Przegląd Kościelny

Nr. 7. Poznań, 12 Sierpnia 1886. Rok VIII.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Dobroczynność prywatna w Paryżu.

(Dokończenie.)

2. Paryż.

W przeciągu 15 lat otworzyły siostry w Paryżu pięć przytułków dla biednych starców. W tych pięciu domach znajduje schronienie 1200 biedaków, około których chodzi z troskliwością 100 sióstr. Porządek domowy jest wszędzie ten sam; domem kieruje przełożona, odznaczająca się tem tylko zewnętrznie od innych, że ją nazywają matką kochaną. Zresztą nosi na sobie, jak i inne siostry, czarną wełnianą suknią, czarny płaszcz, biały czepek i ciężkie trzewiki. Tak ubierają się kobiety w Saint-Servan. Porządek domowy jest surowy dla sióstr, pobłażliwy dla starców, którzy w rzeczy saméj są panami, ich siostry zaś służącemi: w pralni, kuchni, lazarecie, na ulicy w zbieraniu jałmużny, w każdem zresztą położeniu i w każdéj potrzebie, choćby i najprzykrzejszéj. Od starców żąda się tylko, aby w pokoju dokonali żywota, wolni od głodu, nędzy i zimna. Siostry ich karmią, prowadzą do łóżka, dają im suknie i trzewiki, obwięzują ich rany, zmieniają brudną bieliznę, czuwają przy nich w chorobie, pocieszają w godzinie śmierci, ubierają po śmierci, składają do trumny, modlą się nad trumną i prowadzą aż do drzwi gościnnego domu, kiedy ich wynoszą na miejsce wiecznego spoczynku. Dyscyplina w tych domach jest prawdziwie macierzysta. Niech tam kobieta składa śluby i przysięgi, których nikt rozerwać nie zdolen; ale nic to przeciw odwiecznemu prawu natury; ona stworzona na to, by była matką; jéj wola albo siła okoliczności mogą obalić prawo przyrodzone jéj płci, ale prawa moralnego, które jest jéj zakreślone, nic obalić nie może. Ona się rodzi matką i matką pozostaje; dzieckiem jest nią lalce, bezdzietną staruszką jest nią niemowlętom, siostrą miłosierdzia jako siostra Augustyna i Marta jest nią chorym, powietrzem ruszonym, pokutnicom, włóczęgom; zakonnica jest matką tem więcéj w dziełach miłosierdzia, kiedy odmówiono jéj właściwego macierzyństwa. Tego nie pojęli poczciwi libertyni, którzy durzą szpitale tem, co nazywają la laicisation. Słowo prawdziwie barbarzyńskie! Znam ja te świeckie opiekunki chorych; widziałem je przy pracy, a z ich kieszeni wyglądały wśród zajęcia butelki z absyntem i kiszki.

W domach swoich i dla swoich chorych są te siostry matkami biednych: a gdyby same tego nie wiedziały, to im powiem, matkami czułemi, serdecznemi, naiwnemi, zawsze z uśmiechem serdecznym. Widziałem młodziutkie, świeże, otoczone gromadą synów, z których najmłodszy miał lat 75. Na taki widok trudno łzy w oku powstrzymać. Mnie tych sióstr nikt nie przedstawiał; ja je widziałem przez otwór w płocie, przez drzwi odsunięte, sam nie będąc widzianym; widziałem całe życie rodzinne w całym rozwoju codziennego zajęcia. Uderzała mnie tam swoboda tych sióstr. Na ich ustach igra uśmiech niewymuszony, jak gdyby reguła zakonna go nakazywała. Dusze ich swobodne, świadomość spełnionego obowiązku rozlewa na ich twarzach spokój zadowolnienia, którego nic tu nie mąci, bo nawet i gwar świata milknie u progów ich domu; ich zatrudnienia tak są rozliczne i w takim porządku naprzód ułożonym następują po sobie, że ani czasu nie mają, choćby i jednę myśl poświęcić sprawom świata. Cóż mogą je obchodzić kwestye w świecie codzień stawiane i rozwięzywane, cóż, że ktoś doznał zawodu, że wielcy upadli a maluczcy się podnieśli? One nie mają ani czasu zastanowić się nad tem, bo je bezustannie zajmuje troska o los biednych: jak ich ubrać, przytulić, czem nakarmić. To kwestya codzienna ich żywota, a kiedy ją rozwiążą, dziękują Bogu; zresztą o nic innego się nie troszczą.

Rozwiązaniem jedynem téj kwestyi, to zbieranie jałmużny. Żaden z tych domów nie ma dochodów ani pensyi. Powtarzają tam w nich codziennie: chleba naszego powszedniego dajcie nam dzisiaj, i nic więcéj. Każdy dzień ma troski swoje o 24 godzin. Dniem wprzódy nie wiedzą, co jeść będą; ale wiedzą że jeść będą, i jedzą w rzeczywistości. Przyjmują jałmużny w wiktuałach, pieniędzach, a podobno nawet reguła zakazuje im mieć więcéj pieniędzy po nad pewną sumę. Jeżeli zaś mają więcéj, muszą odsyłać do głównego domu, który rozdziela między biedniejsze domy. Tak mi opowiadano, bo sam nie skonstatowałem tego.

Z tych pięciu paryzkich domów wychodzą codziennie po dwie siostry prosić o jałmużnę. Droga ich zakreślona: na własną rękę nic czynić nie mogą. Praca to mozolna; po pięć do sześciu godzin muszą one biegać, a paryzkie domy są wysokie a miłosierdzie nie mieszka zawsze na dole; nieraz musi biedna siostra na jednę dobę i 150 schodów przejść do góry i na dół, zanim do domu się wróci. Jedna z nich mówiła do mnie z uśmiechem: „toby nic nie było, gdyby się kolana miało w rezerwie.“ Doznają one dobrego przyjęcia, bo ludzie znają ich dzieło i pomagają im z chęcią; rzadko odchodzą bez kawałka białego lub czarnego chleba. Znam wielką jednę księgarnią, gdzie z usłużnością drzwi na roścież im otwierają, kiedy nadchodzą. Dzisiaj niestety prawie każdy, co nosi suknią zakonną, jest wystawiony na pośmiech i szyderstwo. Pijak taczający się przy szynkowni woła chętnie: „he, to kapłan, to wilk.“ Biedne te siostry nieraz pewnie nasłuchać się musiały rubasznych dowcipów; chociaż i to się zdarzało, że ten, co to wypowiedział, spostrzegłszy się, zdejmował kapelusz, sięgnął ręką do kieszeni i zawołał: „oto grosz dla biednych.“ Ile tych groszy one w roku zbiorą, tego nie wiem, to jest tajemnicą miłości dopomagającéj; ale to pewna, że bez tych darów nie możnaby ulżyć téj nędzy, utrzymać takiego domu!

Nigdy im się nie przykrzy prosić, gdzie tylko mają nadzieję uzyskać, o suknie, chleb, żywność. Resztki po wielkich restauracyach i hotelach zdobywane, stanowią uczty

biednych; jeżeli tam gości mało, czują to dotkliwie biedni, a siostry muszą szukać pieniędzy. W ogóle żywności zbierają siostry połowę tego, co potrzeba; najgorsze miesiące dla nich w Paryżu są sierpień i wrzesień, bo bogaci wyjeżdżają do wód, na polowanie, odbywają podróże, i dla tego zamykają się dla biednych źródła dochodów. Przychodzi wtenczas czas głodu, a że nie wolno im mieć zapasów, oszczędności, odbierać pensyi, mają wtenczas biedę i żywią się głównie roślinami strączkowemi. Z niecierpliwością oczekują października i listopada, bo wtenczas budzi się życie w Paryżu, a wśród tego życia lepiéj jest i biedzie.

We Francyi zajmuje chleb pierwsze miejsce wśród wszelkich pokarmów, więc też o to zawsze największa troska, aby chleba nie zabrakło. Domy w pobliżu zakładów i szkół istniejące, zbierają tam okruchy porozrzucane i karmią starców swoich. Ile to nieraz kawałków takiego chleba rzucałem tam chłopcem o ścianę z rówieśnikami moimi. Anim wyobrażenia nie miał, jakie przysługi mogły wyświadczyć te kawałki chleba! Przyszło mi to na myśl, kiedym widział razu pewnego w takim domu starca, jak czytał Horacego z komentarzem. Był to stary nauczyciel: czekał on z upragnieniem na ten kawałek chleba.

Podobnie jak owe dwie siostry, wychodzi codziennie wózik z domu na ulice miasta, aby zbierać dary w wiktuałach. Tak więc codziennie dziesięć sióstr i pięć wózików zbierają ofiary miłosierdzia w Paryżu. Pięć takich koni utrzymać do pięciu wozów, byłoby pewnie rzeczą niepodobną: dla tego przejął ten ciężar Bixio, dyrektor małych wózików: ten dostarcza każdemu domowi jednego konia nasyconego i ubranego, a oprócz tego każe co rok i wozy malować na koszt własny. Szlachetny to czyn i godzien, aby wszyscy o nim wiedzieli. Stacyami, na których wóziki te się zatrzymują, są głównie rynki, składy, handle, gdzie i dla sióstr znajdzie się zawsze słowo uwielbienia i współczucia. Nawet i w czasie komuny umiano je uszanować. Tam dostają zwykle groch, kapustę, perki, jarzyny, a nieraz i miech ryżu, jeżeli kupiec dobrze zarobił na spekulacyi. Rzadko dostają tam mięso i ryby, bo to droga potrawa, ale za to wiele owoców: jabłek i gruszek. Ci handlarze jednak nie mogą dać wiele; daleko więcéj dają bogaci restauratorzy, bo resztki i odpadki z kuchni i stołów. Te resztki układają siostry starannie na wózku. Nadto jest każdy z domów stałym odbiorcą jednego z wielkich hotelów: tak hotelu du Louvre i Brébant. Dwa te hotele prześcigają się w miłosierdziu; widziałem sam, jak oddawały kurczęta, sarninę, wołowinę; a siostry chowały to starannie dla chorych, którym wtenczas ucztę sprawiały. Szczególniéj proszą po restauracyach o osad kawy, bo za kawą tęsknią i starzy i siostry. Kawa z mlekiem dla starców paryzkich najulubieńszym jest przysmakiem; widziałem to sam w innych przytułkach dla starców, z jakiem upragnieniem oczekiwali jéj co rano. Siostry wiedzą o tem, i dla tego proszą o ten osad z natarczywością, aby kawę z niego przyrządzać. Widząc staruszkę, z jaką przyjemnością ją piła, pytałem się: jakże, mateczko, czy dobra kawa? Spojrzała na mnie litościwie i odpowiedziała: smakuje trochę jak woda, ale to jest jedno jedyne co mnie utrzymuje.

Kiedy wózek z jałmużną stawa przed domem, znoszą wtenczas pożywienie do kuchni, sortują i układają wszystko aż do najmniejszéj odrobiny, a pamiętać muszą siostry o śniadaniu, obiedzie i wieczerzy o 5téj po południu. Niech Bóg broni, by ktoś głodny miał odejść od stołu; tak, jak w pierwszych dniach w Saint-Servan, siostry nie jadają prędzéj, dopóki starców nie nakarmią. Ponieważ chleb, który zbierają po restauracyach, szkołach, przychodzi stary, nieczysty, siostry czyszczą go wpierw, maczają we wodzie i kładą w piec, aby go starcy jeść mogli. Ze zbyt twardych zaś kawałków gotują polewkę. Święto św. Józefa 19 marca obchodzą siostry z wielką uroczystością. W ten dzień odwiedza Arcybiskup paryzki jeden z tych pięciu domów i obsługuje tam z kilku dobrodziejami, jak oni, w biały fartuch ubrany, starców siedzących przy stołach, którzy pełne usta i serce mają podzięki, a w duszy przekonanie, że braterstwo chrześciańskie nie jest czczem tylko słowem.

Nietylko w domach bogaczów zbierają siostry miłosierne resztki ze stołów; wzierają one i do mieszkań biedniejszych, a tem, co ztamtąd wynoszą, żywią w domach swoich kury, kaczki, króliki, trzodę, bo chowają to wszystko dla swoich biednych. Kiedym widział w jednym domu gromadę królików i pytałem się, kto to żywi wszystko, odpowiedziała mi siostra z wesołym uśmiechem: Opatrzność to czyni. Siostry zbierają po mieście nietylko żywność, ale i wszystko inne, co potrzebne dla domu. Tak widziałem razu pewnego siostrę, jak w domu zbierała skrzętnie stearyn ze świec, łój, wosk, a kiedym się dziwił temu, pouczyła mnie, że z tych reszt świece się leją. Niczem nie gardzą i niczego nie odrzucają: kawałki sukna, materyi, stare trzewiki, suknie podarte — wszystko się zbiera i zanosi do domu. Kawałki materyi zeszywają na kaftaniki dla starców, na kołdry, okrycia łóżek, kobierczyki pod nogi; starzy, którzy umieją, sami zszywają obuwie, kobiety naprawiają podarte suknie, stolarze naprawiają stare sprzęty, a wszyscy się cieszą, kiedy mogą się czemś przysłużyć domowi, bo wszystkich zatrudniają siostry: w domu i w kuchni, w podwórzu i w ogrodzie, aby ich uchronić od nudów i lenistwa. Pomiędzy wszystkimi widać pewną emulacyą, każdy okazuje dobrą wolą, nikt się od niczego nie usuwa, chociaż nikogo nie nękają, nie zmuszają. Niejeden jednakże do niczego jest niezdatny; wielu z nich zdziecinniało, niczego pojąć nie mogą, nieraz ani wypowiedzieć życzenia, bo ani mówić nie mogą: oczy ich są bez wyrazu, mowa bez związku; niejedni z nich wegetują tylko, a trzeba obchodzić się z nimi jak z dziećmi, bo w niczem sobie dopomódz nie mogą, żyją tj. istnieją pod dozorem siostry, która często wspominać musi ze żalem na czas, w którym jako młode dziewczę pasała bydełko swobodna w świeżéj naturze i świeżem oddychała powietrzem. Tu powietrze nieraz duszne i niezdrowe. Są tu i chromi, niewidomi, epileptyczni, zamgleni na duchu, których trzeba strzedz, aby drugim nie byli niebezpieczni; zebrana tu jest, jednem słowem, i zestawiona nędza ludzka, jak gdyby Pan stworzenia w najskromniejszéj chciał się tu przedstawić szacie.

Nędzę fizyczną widzi się, chwyta ją się rękami, i to porusza; moralną przeczuwa się, i to przybija. Rzeczywiście, dom sióstr pielęgnujących jest przystanią, przytułkiem; ależ po jakich burzach rozbitki okrętów przybijają do niego! Ludzie tam stawają, których bieg życia chyba tylko najfantystyczniejsi romansopisarze odtworzyćby mogli. I zkądże ci biedni? Jakie drogi oni przebiegli, z jakich to przepaści ich wydobywano, zanim otworzyły się dla nich bramy tych przytułków? To jest ich tajemnicą, którą niechętnie zdradzają; siostry pielęgnujące wiedzą niejedno, ale milczą, a jeżeli w zaufaniu mi coś z tego udzielono, to i ja milczeć będę. Powiedział mi jałmużnik, mówiąc o starcach: „prędko oni odzyskują zbawienne usposobienie!“ Odzyskują! Ja tego nie wierzę; większa część z nich przychodzi do niego po pierwszy raz w życiu. Niektórzy z nich byli obywatelami znacznymi i żyli swobodnie i wesoło; inni popadli w nędzę przez nieszczęsny wybór powołania, inni znów przeszli przez sądy i więzienia; innych znów, że byli słabi, chwiejni, pokonało życie, przeciw któremu walczyć nie umieli. Wielu z tych nieszczęśliwych oddało majątek swój maleńki dzieciom, a wypędzeni przez nie z własnego domu, musieli pukać do serc litościwych. Są też i pomiędzy nimi włóczęgi, których żadne prawo nie mogło powściągnąć, żadne powołanie przy-

wiązać; podobni do ptaków wędrownych zdają się iść gwałtem za niepohamowanym natury prądem; chcieliby oni nieraz przywiązać się do pewnego miejsca, przyzwyczaić się do regularnego życia, przełamać naturę, ale daremne to usiłowania: coś pcha ich wiecznie przed sobą naprzód z naturalnych życia stósunków i tak sypiają znów pod mostami, pod gołem niebem, na ławkach w ogrodach, na tarasach fortecznych, zkąd ręka policyanta sprowadza ich do więzień, do domu przytułku w Saint-Denis, ale i tam im nie dobrze, bo wnet pod ukradkiem uchodzą, aby się znów wałęsać, aż śmierć w końcu chwyta w zimne ramiona albo na łóżku śpitala albo w celi więziennéj.

Niemniéj zmienne życia koleje przechodziły i kobiety; niejedna z nich miała dni świetne, odbierała nieraz poklaski od studentów po tańcu na balecie albo po dowcipie z bezczelnością wypowiedzianym; poznać ją i dzisiaj mimo zmarszczków na twarzy, zgarbienia, mimo włosa pobielonego; w oczach przebija dawna życia rozwiozłość. Widziałem ja u niejednéj bezczelność, którćj i wiek nie stłumił; biedne, stare, próżne i potłuczone naczynia, co zatrzymały jeszcze trochę woni, którą kiedyś w sobie mieściły. Na występujących muszkułach na szyi poznać dzisiaj jeszcze tę, co na taczkach woziła jarzyny na sprzedaż. Na pierwszy rzut oka poznać tę, co miała męża, bo pierścień złoty błyszczy na jéj palcu. Kobieta może być i najnieszczęśliwsza, na największy głód wskazana, ale pierścienia ślubnego nigdy w zastaw nie odda, nawet i w największéj potrzebie. Kobiety trudniéj tu prowadzić aniżeli mężczyzn. Mężczyzni poddają się łatwo macierzyńskiéj opiece sióstr; kobiety, więcéj nerwowe i wspomnieniami żyjące, przechwalają się z lat dawniejszych, których znaczenie nieraz przeceniają, nie pozwalają zawsze sobą kierować, wyłamują się chętniéj z pod rozkazów, szemrzą i płaczą po kątach, kiedy woli swojéj przeprowadzić nie mogą. Obchodzenie się rozsądne z niemi uśmierza to nieraz; filiżanka kawy, trochę łakoci, chwyta za serce i najwięcéj rozdąsaną.

Siostry nazywają tych upornych: „dobrymi, małymi starcami“, „dobremi małemi staruszkami“, siostry same są dla nich „dobremi małemi siostrami“, przełożona „dobrą małą matką.“ Tam jest wszystko dobre i wszystko małe; cały stósunek tkliwy, serdeczny, dziecięcy. Nieraz zamykają tu siostry oczy, aby nie upominać i nie karcić. Dwa razy w tygodniu otwierają się bramy przytułku i wtenczas mogą wychodzić jego mieszkańcy od rana do godz. 5 po południu. Nieraz przychodzi staruszek albo staruszka podochocony, wesoły, chwiejny, z ciężkim językiem, ale siostry udają, jak gdyby nie widziały niczego. „Tak mało im potrzeba, aby się podochocić“, powiedziała mi przełożona pewnego razu. Ilekroć jednakże pod wrażeniem chwili spędzonéj w szynkowni odzywają się w dormitarzu pieśni nieprzyzwoite, okazują się ruchy nieskromne, wkracza w to natychmiast siostra i grozi karą zakazu wyjścia, czego starcy bardzo się boją, ale co ich rzadko spotyka. Siostry zaniepokojone tem zjawiskiem w sumieniu, pytały się ks. Le Pailleur: „po czem można poznać na pewno, że ktoś jest pijany?“ na co odebrały od niego odpowiedź: „kiedy staruszek poczciwy nie może osła odróżnić od czterokonnego wozu siana, natenczas można przypuścić, że wypił za wiele.“ Daléj granicy pobłażliwości oczywiście pociągnąć już nie można.

Mężczyzni od kobiet są tu rozdzieleni; i toby się śmiesznem mogło wydać, kiedy się patrzy na tych pokurczonych, słabych, skoszlawionych starców, a jednak koniecznie to jest potrzebne. Możnaż to widzieć na wspólnych przechadzkach po obiedzie; starcy kłaniają się grzecznie kobietom, uśmiechają się do nich, mówią o sobie wszyscy z pewną elegancyą: „panie i panowie“, a starzec 80letni powiedział mi kiedyś: „prezydencie, serce się nie starzeje.“ Każdy więc dom jest podzielony na dwie połowy: starcy i kobiety mają osobne pokoje, sale jadalne, sypialnie i lazarety; mężczyzni salą, w któréj palą cygara, a nawet ogrodu nie mają wspólnego. Razem są tylko rano na Mszy św., na którćj pomrukują, a im się zdaje, że śpiewają; ale i tu są mężczyzni od kobiet oddzieleni. Na wywyższenie, leżące równolegle z lazaretem, wsuwają krzesła z chromymi i chorymi. Przełożona jest panią domu; do niéj zwracają się prośby o przyjęcie; ona przyjmuje albo odmawia przyjęcia, a uwzględnia tylko wiek, dolegliwości i potrzeby proszących i miejsca, któremi rozrządza. Miejsca nie ma prawie nigdy, bo domy są przepełnione a dzień i noc pukają nieszczęśliwi do bramy; na jedno wolne miejsce pięćdziesięciu się zgłasza. Wszystkich przyjąć nie można, choćby domy i najbardziéj się rozszerzyły. Lista czekających na przyjęcie jest bardzo długa; chociaż w ogóle siostry troszczą się tylko o to, aby przyjąć, nie pytając się potem, jak wyżywią i utrzymają. Nie pytają się nawet o narodowość tych, których przyjmują. Na takiéj jednéj sali widziałem staruszkę przygnębioną, siedzącą przy piecu: nie umiała nic po francuzku, bo była Niemką; opodal od niéj siedziała Włoszka, prawie ociemniała, zajęta szyciem z wielkim trudem i mozołem. I tak mógłem był iść daléj i daléj się pytać, a byłbym zapewnie dziwnych dowiedział się rzeczy, bo więcéj aniżeli sprawiedliwość musi miłosierdzie nosić zasłonę na oczach.

Cisza wielka panuje w tych domach; siostry pragną tylko dobrze czynić; nieszczęśliwi, umrzeć w pokoju. Są jednak dni, w których budzi się tu życie. D. 16 stycznia rb. odwiedziłem dom przy alei Breteuil położony. Panował tu wtenczas ruch niezwykły; nie wiedząc, wszedłem do niego w chwili, kiedy obchodzono imieniny matki przełożonéj; matki innych domów zeszły się dotąd na chwilę i tak obchodzono święto rodzinne. Wszystko było wesołe. Wszedłem na salę jadalną mężczyzn, kiedy się uczta kończyła, a każdy z biednych miał przed sobą trochę wina, filiżankę czarnéj kawy, pomerańczą i kawałek tortu. Ściany były ozdobione, na okół statuy M. Boskiéj paliły się świece i wisiały wieńce. Przełożona, młoda jeszcze, delikatna, wesoła i swobodna, cieszyła się widocznie z chwilowéj swobody starych swych dzieci i siedziała na krześle, okrytem białą powłoką. Na czepek jéj włożył najstarszy z mieszkańców, senior, wieniec z kwiatów. Starzec sześć stóp wysoki, którego także nazywano „dobrym małym starcem“, trzymał w ręku pałeczkę pomalowaną czerwono i niebiesko i odgrywał rolę dyrygenta orkiestry, która się składała z kilku starców. Reszta śpiewała wesołe pieśni, a po każdéj z nich odzywał się bęben z chałasem. Pomyślałem sobie: kiedy to tak święcić będzie 217 domów pamięć ks. Le Pailleur, którego to zasługą, że 20,000 schorzałych i kalek znajduje przytułek na ostatnie życia chwile?

Po śpiewie nastąpiły tańce: dwie czy trzy pary wysunęły się naprzód; jeden z tańczących zawołał raźno: „82 lat na barkach moich“, i wywinął się w koło. Cała muzyka zwróciła się do oddziału kobiet. Staruszki oczekiwały w świątecznych strojach przełożonéj w sali jadalnéj. I te porwały się do tańca, wydając raz po raz okrzyk, jak to czynią tańczący w okolicy Auvergne; inne tańczyły z pewną świadomością wprawy i z uśmiechem wyszukanym. Siostry patrzały z lubością na tę przerwę ciszy codziennéj i jakby codziennego rozmyślania nad przeszłością biednych kobiet; same zawsze wesołe i swobodne smutkowi nigdy się nie oddają.

Opuściłem salę zabawy i po wschodach wszedłem do lazaretu, w którym spoczywało kilku umierających, ztąd zaś na salę kalek nieuleczalnych. Spali ci nieszczęśliwi, cuchnący, lub drzemali jakby bez czucia, a zdawało się, że nie słyszą wcale wrzasku dolnéj zabawy. I w ich rękach

widziałem pomarańcze; większa część nie wiedziała, co z niemi począć. Biedna ta siostra, która tu ma swój dział pracy! Ona ich musi podnosić, kiedy upadają, strzedz, aby nie spadali z krzeseł, odgadywać ich myśli, których wyrażać nie mogą, ocierać usta, nos i najgrubsze czynić im posługi. Nieraz wybuchają ci biedni w płacz bez najmniejszego powodu, a wtenczas pocieszają ich siostry, głaszczą po twarzy, kołyszą nawet do snu. Siostrzyczki biednych, wyście podziwienia godne!

Nieznużone przy cierpiących, są dla siebie surowe i w surowéj żyją regule. Każdy z biednych tak dostatnią ma pościel, żem się dziwił temu bogactwu; tymczasem sypialnia sióstr strasznie biedna: cała wybrukowana kamieniami czworograniastemi; przed łóżkiem ani kobierczyka ani słomianki; na każdem łóżku siennik prosty, wązki, napełniony liściami kukurydzy; łóżko przełożonéj umieszczone pod oknem i tem się wyróżnia z pośród wszystkich innych. Siostry kładą się na te łóżka ze spokojem w sumieniu; dla tego musi sen na tych siennikach być błogi. A jednak nigdy nie śpią za długo; o dziesiątéj wieczorem idą na spoczynek, o pół do czwartéj wstają ze snu: tak latem jak i zimą. Dwie siostry śpią przy lazarecie i wstają, ilekroć chory czego zażąda? Życie to jest twarde; we dnie i w nocy nie ma spokoju ni pewności, bo każdéj minuty mogą wołać. Ćwiczeń religijnych nie ma wiele; tu praca jest modlitwą, téj pracy się nie przerywa, a przechodzi ona nieraz siły kobiety. Siostry umierają tu młode; tu nie ma godności i zaszczytów, są tylko obowiązki; przełożona sprawuje swój urząd tylko przez czas pewien; po sześciu latach odbierają jéj berło i posyłają do innego domu, aby była z drugiemi zrównana, a nawet najniżéj postawiona. Przypominają jéj tem, że jest służebnicą starców ułomnych i że to jest najzaszczytniejszy urząd, jaki piastować tu może.

We wszystkich tych domach widnieje czystość, jaką odznaczają się klasztory żeńskie i która trzyma z dala od nich choroby epidemiczne. W nowych domach obszerne są sale, zaprowadzona wentylacya; więc łatwo jest brud usuwać; trudniéj zaś w domach starych i to siostrom wiele sprawia przykrości. Biedne obawiają się budować nowych domów, aby ich prawo, którego dziś nie ma, a jutro być może, nie wypędziło z tych domów. Kiedy w czasie komuny zamknięto taki dom jeden, obległa dnia następnego gromada starców, kalek i głodnych opieczętowaną jego bramę i z narzekaniem wołała: „któż nam da chleba?“ Komunardzi dali im po kieliszku absyntu i po dzbanku petroleum. I to było wszystko, co im nakazywała czynna miłość bliźniego!

W domu przy ulicy św. Jakóba widziałem na jednéj ze sal szafę do bielizny, ale jakże próżna, pomyślałem sobie. Siostra narzekała, że nie ma czem okryć pościeli. I nie mógłem wyjść z podziwu, jakim to cudem zaopatrują biedne siostry potrzeby starców, z których bardzo wielu wiele potrzebuje. Siostry też sypiają po części na materacu w codziennem ubraniu. Marya Augustyna i Marya Teresa odstępowały nieraz z początku łóżek swoich biedakom z ulicy sprowadzanym, a same sypiały na goléj słomie. Biedne przypominały sobie podobno wtenczas Jezusa w żłobku betleemskim złożonego i dziękowały Bogu za tę łaskę.

Pięć domów w Paryżu na ludność dwumilionową — to wiele, jeżeli się zauważy, co one kosztują, ale bardzo mało w stosunku do nędzy, któréj w pomoc przyjść trzeba. Tylko kto w nocy chodził po tych strasznych zaułkach, przyłączył się do włóczęgów, co sypiają na najstraszniejszych miejscach, może ocenić tę wielką liczbę starców, rzuconych na ulicę na los szczęścia i jutra niepewnych. W Paryżu nie kochają dzieci starych rodziców. Kiedym raz chodził po la cité doré w towarzystwie policyantów, spotkałem na jednem poddaszu starca biednego, który mógł mieć 75 lat, leżącego na ziemi, głową o mur opartego, bladego, o chudych rękach, ledwie koszulą okrytego, jęczącego i wskazującego na ranę, która mu nogę toczyła. Rzuciłem na to synowi jego niemiłe słowo, odebrałem jako odpowiedź od niego: „ci starzy są na nic; jedzą oni tylko, a nic nie zarobią“ I takich przypadków tysiące nastręczają poddasza Paryża.

Mimo Salpêtière, Bicêtre, mimo 700,000 franków, które rozdaje skarb publiczny corocznie pomiędzy biednych, mimo śpitalów i domów przytułku i jałmużny nieprzeliczonéj, ileż tam w Paryżu biedy, nędzy, chorób woła o pomoc i ratunek! Gdyby tak te siostry dwadzieścia takich domów miały w Paryżu, mogłoby bardzo wielu starców biednych mieć swoje łóżko, jeść do sytości i umierać w spokoju, pojednani ze sobą, bez żółci w sercu a z nadzieją lepszego żywota. Liberali, wiem to, krzyczeliby, że klerykalizm górę bierze; niechby krzyczeli, byle tylko nędza znajdywała ulgę i pociechę.

Dzieło przynosi bogate owoce: to wielu widziało; jeżeli prawa jakie nowe nie podetną mu tętna żywotnego, będzie wzrastało i rozszerzało się coraz bardziéj w obec strasznych obrazów znękanéj starości; o niechby było tak wielkie, aby objąć mogło wszystkich, co do niego ręce wyciągają, niechby miało tak licznych członków, aby wyszukać mogli wszystkich tych, którzy o niem nie wiedzą. Duch, który je ożywia i natchnął w nie siłę niespożytą, jest jeden jedyny, co cuda wywołuje, bo nigdy nie wątpi w siebie a siłę żywota ze siebie samego czerpie: jest to duch ofiarności, co o sobie zapomina, aby tylko pamiętać o drugich, w czynie samym nagrodę za czyn znajduje, niczego nie żąda od ludzi, a wszystko dać im gotów i ostatecznie ufa Opatrzności; w biedzie żyje, żadnego cierpienia się nie boi, troszczy się o nieszczęśliwych, aby im dopomódz, nie aby zbierać podzięki, zapiera się siebie aż do pogardy społecznych obyczajów: to jest cnota abstrakcyjna a może i w końcu środek do osiągnięcia szczęścia na ziemi. Widziałem siostrę taką zajętą ciężką pracą, a kiedy mi z twarzy wyczytała wyraz politowania dla siebie, odezwała się do mnie ze spokojem: „nie żałuj nas, Panie, myśmy lepszą cząstkę obrały.“

To obraz miłosierdzia chrześciańskiego i poświęcenia, naszkicowany ręką człowieka nie entuzyazmującego się wcale dla wiary ni dla nauki Mistrza, nie znającego wcale tego, który powiedział: „Błogosławieni miłosierni.“ Wielką zaiste, podniosłą jest tendencya uroczego tego słowa!

Kwestye teologiczne.

Władze spowiedników w czasie tegorocznego jubileuszu.

Na czas jubileuszu udziela zwykle Ojciec św. spowiednikom nadzwyczajne władze, których używać mogą w obec penitentów składających spowiedź jubileuszową.

1. Aby z tych przywilejów korzystać, trzeba mieć stanowcze postanowienie, intencyą odpust jubileuszowy pozyskać i przepisane warunki wypełnić (Bened. XIV *Inter praeteritos* § 62; S. Poenit. w dekr. z 15 stycznia 1886 r. oraz bulla jubileuszowa). Jednakowoż rozgrzeszenie od rezerwatów i cenzur, zamiana ślubów, dyspensa od irregularitas, udzielone ważnie na mocy bulli, pozostają w swéj mocy, chociaż penitent, mający z początku szczerą intencyą pozyskania jubileuszu, później zamiaru tego zaniechał i warunków jubileuszowych nie dopełnił (Bened. XIV const. *Convocatis* n. 54). W wątpliwości należy się penitentów pytać, czy mają tę intencyą.

2. Druga rzecz, o której wspomnieć należy, jest to, że jakkolwiek każdy wierny tyle razy odpust jubileuszowy pozyskać może, ilekroć przepisane warunki spełni, nie może jak tylko raz korzystać z innych łask i przywilejów jubileuszowych. Trudność jednak zachodzi w rozumieniu słów: *semel, id est prima vice*, jakie się znajdują w deklaracyach św. Penitencyaryi i Benedykta XIV. W deklaracyi tegorocznéj św. Penitencyaryi czytamy: IV Jubilaeum quoad plenariam indulgentiam bis aut pluries acquiri posse injuncta opera bis aut pluries iterando; *semel vero, id est prima tantum vice* quoad ceteros favores, nempe absolutiones a censuris et a casibus reservatis, commutationes aut dispensationes. Czyż to znaczy, że favores tylko na raz pierwszy są dane, gdy odpust jubileuszowy zyskuję, lub też na pierwszy raz, gdy z tych favores korzystam, tak że gdym ich nie potrzebował po raz pierwszy jubileuszowy odpust zyskując, korzystać z nich mogę odprawiając spowiedź jubileuszową i warunki wypełniając po raz drugi i trzeci. Autor wyjaśniający to orzeczenie Penitencyaryi w *Linzer Quartalschrift* poszyt 3 z r. bież. twierdzi, że z przywilejów raz tylko i to przy pierwszem pozyskaniu jubileuszu można korzystać, i odwołuje się na uzasadnienie swego zdania na brzmienie deklaracyi, jéj motywa i różne wyrzeczenia autorów. Planchard w komentarzu do bulli jubileuszowéj tegorocznéj, umieszczonym w *Nouvelle revue theologique* poszyt 1 z r. b., powołując się na respons. s. Poenit. z 1873 r.: Titius postquam pluries praesentis Jubilaei indulgentiam obtinuerit, in censuram reservatam lapsus est. Hinc quaeritur: an possit a suo confessario absolvi eo quod nunquam fuerit in anteactis confessionibus aliquo reservato irretitus, ac propterea nunquam hoc jubilari privilegio usus sit. Si affirmative II Utrum Titius debeat denuo opera praestare, quae ad jubilaeum consequendum injuncta sunt. III An solutio, quam E. V. proferre dignabitur habenda sit tanquam regula generalis in ceteris etiam jubilaeis tenenda. — Ad I et II affirmative, ad III standum litteris apostolicis (Acta S. Sedis VII 221) — twierdzi, że tak samo jak w nadzwyczajnym jubileuszu podczas Soboru tak i dziś te słowa rozumieć należy. Tymczasem autor wspomniony artykułu w *Linzer Quartalschrift* tłomaczy, że w bulli jubil. Piusa IX *Nemo certe ignorat* z 11 kwietnia 1869 stoi: *hac vice tantum* i św. Penitencyarya tego wyrażenia nie objaśniła przy pokazaniu się bulli, dopiero późniéj 10 lipca 1869 oświadczyła, że to znaczy *una vice*. W roku bież. zaś mówi: *semel, id est prima tantum vice*, — ztąd powyższe objaśnienie traci fundament i do tegorocznego jubileuszu nie może być zastósowane — a więc *standum litteris apostolicis*. Zdanie to i argumentacya autora *Linzer Quartalschr.* przemawia więcéj do naszego przekonania i probabilior jest aniżeli przeciwne, tym więcéj, że Arcybiskup koloński i Biskupi monasterski i z dyec. św. Hipolita w Austryi za niem się oświadczyli.

3. Aplikacya przywilejów może się tylko odbywać w konfesyonale. Jest to reguła postawiona przez Benedykta XIV (const. *Inter praeteritos* § 62). Raz tylko odstąpiono od téj reguły podczas jubileuszu 1865 r., koncesyi téj jednak późniéj już nie ponawiano. Penitencyarya w roku bież. żadnéj innéj nie wydała deklaracyi.

Władze jubileuszowe udzielone spowiednikom dotyczą:

I. Zamiany przepisanych warunków i dyspensy dzieci od Komunii św.

1. Przyczyną do zamiany jest wszelka niemożebność moralna lub fizyczna wypełnienia któregokolwiek warunku. Tak np. przyczyna, uniewiniająca wiernego od udziału we Mszy św. w niedzielę i święto, jest wystarczającym motywem, jeśli jest stałą, do zamiany wizyt kościelnych; ci co pracować muszą ciężko codziennie na utrzymanie rodziny i pościć nie mogą, mogą pozyskać zamianę postu itd. Spowiednik winien wypytać się o prawdziwą przyczynę, zanim zezwoli na zamianę, lecz w ocenianiu ważności téj przyczyny nie powinien być zbyt skrupulatnym.

2. Zamianę może przedsiębrać tylko spowiednik, bulla mu to przyznaje i deklaracya św. Penitencyaryi. Ordynaryusz nie ma téj władzy. Zresztą dzieje się to podczas każdego nadzwyczajnego jubileuszu.

3. Bulla nie wyjmuje żadnego warunku od zamiany. Spowiedź jedna nie może być zamienioną na inny dobry uczynek: spowiednik to bowiem zamienia warunki i zamienia je tylko *in actu sacramentalis confessionis*. Również z wyjątkiem dzieci, które jeszcze u pierwszéj Komunii św. nie były, trudno znaleźć przyczynę rozumną, dla czegoby można zwalniać wiernych od Komunii św., chyba niektóre rodzaje chorych, które Komunii św. przyjąć nie mogą.

4. Spowiednik może mieć słuszne powody do zamiany pewnéj części tylko przepisanego warunku, np. do pozwolenia na pożywanie jaj, mleka, kraszenia masłem, osobom nie mogącym zachować ścisłego postu. Tak samo Benedykt XIV pozwalał na zamienianie wizyty bazylik, lecz nie na zamianę modlitw. I rzeczywiście powody, które mogą przeszkadzać zwiedzaniu kościołów, nie czynią niemożebnem lub trudnem do spełnienia drugiéj części warunku, jak np. odmówienia modlitw na intencyą Ojca św.

5. Bulla wymienia także osoby, którym może być dozwolona zamiana, jak zakonników i zakonnice, tak świeckie jak i duchowne osoby, które są w więzieniu lub chorobą jaką powstrzymane od spełnienia przepisanych warunków. Co do osób wspomnionych zakonników i zakonnic klauzurowych, więźniów i chorych nasuwa się już sama przez się jako konieczna zamiana wizyt w przeznaczonych kościołach.

6. Wreszcie mówi bulla po prostu, że spowiednik może zamienić przepisane warunki *in alia pietatis opera*, bez wszelkiego bliższego określenia. Spowiednik ma więc pod tym względem wielką wolność. Zapomnieć jednak nie trzeba, że teolodzy rozróżniają pomiędzy zamianą prostą a zamianą połączoną z dyspensą. Bulla nie mówi, aby mógł *dispensando commutare*, lecz po prostu *commutare*, dla tego spowiednik winien za warunek przepisany substytuować uczynek równy. „Sola ac simplex commutatio, mówi Benedykt XIV, subrogationem exigit in materiam majorem, aut saltem aequalem.“ Niech to czyni bez skrupułów, zważając mniéj na godność uczynku jak na zasługę i jego stósunek z celem, jaki założył sobie Ojciec św.

7. Dyspensa dla dzieci, które nie były u pierwszéj Komunii św., jest dyspensą a nie zamianą; dla tego nie nakłada się tym dzieciom za Komunią żadnego innego warunku.

II. Rozgrzeszenie z rezerwatów i cenzur.

1. Spowiednik ma władzę rozgrzeszenia od wszelkich choćby i najcięższych grzechów i cenzur, czy są biskupowi czy Papieżowi, *simpliciter* czy *speciali modo* zastrzeżone, czy w nie ktoś ipso facto popadł, czy też przez kościelnego sędziego zawyrokowane zostały, czy są publiczne czy tajne.

Wyjątki są następujące: Spowiednik nie może rozgrzeszyć swego complex in peccato turpi; nie może rozgrzeszyć spowiedników, którzy się odważyli udzielić rozgrzeszenia swym complicibus; również z grzechu falsa accusatione de sollicitatione nie może rozgrzeszyć. Tak samo zwolnić nie może nikogo od obligatio denuntiandi sollicitantem i w razie oporu rozgrzeszenia udzielić nie może. Absolucya może nastąpić tylko in foro conscientiae i dla tego przy cenzurach publicznych bez wszystkiego zastósowaną być nie może.

2. Kto przez Papieża, biskupa lub sędziego kościelnego imiennie został ekskomunikowany, suspendowany, interdykowany, lub o nim publicznie ogłoszono, że popadł w cenzurę, może wtenczas tylko rozgrzeszenie otrzymać, jeśli

w czasie jubileuszu zadośćuczynienie spełnił (publiczne odwołanie, naprawienie zgorszenia) i jeśli przez pogwałcenie praw sprawiedliwości (np. gdy nabył zabrane nieprawnie dobra kościelne) popadł w cenzurę, z tym poszkodowanym się ułożył (czy to szkodę wynagrodził, czy dobrowolną zawarł ugodę, itd.). Gdyby według zdania spowiednika zadosyćuczynienie podczas jubileuszu było niemożebne, może być rozgrzeszenie pro foro conscientiae udzielone, lecz tylko w celu pozyskania odpustu jubileuszowego i z wyraźnem zobowiązaniem spełnienia zadosyćuczynienia jak tylko można najprędzéj. Podobnie postępować należy z tymi, co popadli w cenzurę publiczną. Kto jednak na podstawie swego przyrzeczenia z cenzur został rozgrzeszony a potem nie spełni zadośćuczynienia, nie popada ponownie w owe cenzury (św. Alfons l. 6, n. 537, qu. 7).

3. Od Piusa IX czasów dawana bywa zwykle na czas jubileuszu władza rozgrzeszania od herezyi. Jednakowoż rozgrzeszenie poprzedzać musi odprzysiężenie błędów i odwołanie.

4. Kto popełnił grzech zastrzeżony w nadziei, że w czasie jubileuszu otrzyma rozgrzeszenie, może otrzymać absolucyą, jeśli tylko należycie jest dispositus (św. Alfons n. 537, q. 6).

5. Gdy kto na spowiedzi ś w i ę t o k r a d z k i é j grzech zastrzeżony lub z cenzurą połączony wyznaje i od spowiednika na mocy władzy jubileuszowéj rozgrzeszenie otrzymuje, rezerwat resp. cenzura n i e znosi się. Tak samo według św. Alfonsa probabilius jest, gdy ktoś bez wiedzy na spowiedzi jubileuszowéj nie miał dostatecznego żalu i przedsięwzięcia poprawy, a więc w przekonaniu, że spowiedź jego jest ważna, nieważne otrzymał rozgrzeszenie (n. 537, q. 2). Gdyż przywileje jubileuszowe tylko pod tym warunkiem się udzielają, że się odpust pozyskuje; przez spowiedź nieważną nikt odpustu nie otrzymuje.

6. Kto na w a ż n é j spowiedzi jubileuszowéj grzech zastrzeżony zapomniał, od rezerwatu jest wolny i może grzech ten na najbliższéj wyznać spowiedzi przed każdym spowiednikiem, nawet po jubileuszu (św. Alfons n. 537, q. 4).

7. Kto na spowiedzi jubileuszowéj tylko formalnie zupełnie (formalis integritas) się spowiada, i dla materyalnego uzupełnienia inną jeszcze razą spowiedź odprawić musi, tego może spowiednik natychmiast z rezerwatów rozgrzeszyć, może go nawet na późniejszéj spowiedzi po upływie jubileuszu ze wszystkich i z zapomnianych rezerwatów uwolnić, gdyż coepta causa, manet potestas delegati, donec finiatur (Św. Alfons n. 535, 3).

8. Kto ze względu na jubileusz rozgrzeszony został z zastrzeżonych grzechów i cenzur, następnie zmieniwszy pierwotny zamiar i postanowienie, warunków przepisanych w celu pozyskania odpustu jubileuszowego nie dopełnił, zbłądził wprawdzie (czy ciężko, teolodzy nie są zgodni), lecz od rezerwatów jest wolny (św. Alfons 537 q. 3).

9. Kto już raz podczas jubileuszu rozgrzeszenie otrzymał z grzechów zastrzeżonych i cenzur, nie może podczas tego samego jubileuszu, gdy po raz wtóry w nie popadnie być rozgrzeszony, choćby przepisane warunki po raz wtóry spełnił; nawet i wtedy nie, gdyby to nieszczęście mu się przydarzyło, zanim wszystkie przepisane warunki spełnił (S. Poenit. 25 stycznia 1875 i 15 stycznia 1886).

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

Z dyecezyi krakowskiéj.

Na świecie, gdy umrze jaka tancerka, aktorka teatralna lub autorka dzieł bez wartości, gazety pełnym chórem jakby na dane hasło, prawią o ich pierwszorzędnéj wartości. Niechże tedy i szanowne pismo Wasze umieści małe wspomnienie pośmiertne o osobie przed światem ukrytéj, a przecież pomimo tego wielki wpływ na świat wywierającéj.

Dnia 27 lipca rb. zasnęła w Panu po bardzo długich a bolesnych cierpieniach śp. *Zofia Gertruda Samek*, zakonnica reguły św. Ojca Benedykta w klasztorze Staniąteckim w dyecezyi krakowskiéj.

Śp. Zofia urodziła się 1834 r. we wsi Zabierzowie ze zamożnych rodziców wieśniaków. Młoda, delikatna, pełna urody i wdzięku Zofia, obok szczeréj pobożności okazywała niepospolite zdolności do nauki, i to spowodowało poczciwych zamożnych rodziców, iż ją oddali na naukę i wychowanie do klasztoru Staniąteckiego. Wówczas ster klasztoru spoczywał w rękach nigdy dość nieocenionéj, świątobliwéj, roztropnéj, przezacnéj pani ksieni Bogumiły Duval. Czcigodna ksieni Duval wiedząc, że klasztor Staniątecki od zagłady przez cesarza Józefa uratowało oświadczenie, że zakonnice będą się zajmować wychowaniem dziewcząt, gorliwie zajmowała się szkołą. Na popisach publicznych sama przewodniczyła. A te popisy odbywały się dawniéj i odbywają się dotąd w szkole staniąteckiéj z wielką uroczystością, co oddziaływa zbawiennie tak na uczennice jak i na zgromadzoną publiczność. Jest zwyczajem, że na końcu popisu po rozdaniu nagród jedna z najzdolniejszych uczennic z klasy ostatniéj ma stósowną przemowę pożegnalną do ksieni klasztoru, do zakonnic nauczycielek, księdza dyrektora zakładu i do całéj publiczności. Gdy śp. panna Zofia Samek skończyła edukacyą w Staniątkach, padł na nią los, aby przemówiła publicznie. Przemówiła też, ale wierszem własnego utworu. Lubił tę scenę prawie każdego roku opowiadać ówczesny ks. katecheta i dyrektor zakładu śp. ks. Jan Nepomucen Noszkowski, przedwcześnie zmarły proboszcz w Bieżanowie. Gdy czas nadszedł wystąpiła w bieli, jakby posąg grecki, Zosia Samek, oddawszy wszystkim pełen wdzięku ukłon, wydeklamowała swój wiersz z takiem rozrzewnieniem, przejęciem się i namaszczeniem, polszczyzną czystą, że wszystkich obecnych wprawiła w zdumienie a sama panna ksieni Duval do łez rozrzewniona Zosię ucałowała, podarunkiem obdarzyła, pobłogosławiła i oddała rodzicom.

Poczem śp. Zofia, aby dokończyć wykształcenia, udała się do najsławniejszego pensyonatu w Krakowie, zkąd poznawszy ludzi i świat umysłowo, wysoko wykształcona, uświątobliwiona na duszy, powróciła do ukochanego przez siebie ustronia klasztornego, zadzwoniła do furty i prosiła o przyjęcie w grono córek św. Benedykta w r. 1853. Odbywszy surową próbę i długi twardy nowicyat, dopiero w r. 1859 złożyła w ręce śp. ks. biskupa tarnowskiego, Józefa Alojzego Pukalskiego śluby zakonne. Odtąd już dzieliła czas pomiędzy modlitwę, pracę i naukę. Jakkolwiek wysoko wykształcona, do ostatniéj chwili kształcić się nie przestała. Była z niéj nauczycielka bardzo światła. Sprawiedliwość jéj pod tym względem oddawali wszyscy rządowi inspektorzy tak krajowi jak okręgowi, ale co ważniejsza, była z niéj w y t r a w n a w y c h o w a w c z y n i. Ś. p. panna Zofia Gertruda Samek była jakby osobą opatrznościową dla szkoły i klasztoru staniąteckiego. Potrzebną była taka osoba z dwóch powodów. Raz, że w Staniątkach do utworzenia tak nazwanych świeckich seminaryów nauczycielskich w r. 1871 był kurs pedagogiczny w celu kształcenia panien na nauczycielki świeckie. Potrzebowały te kandydatki żywego wzoru, jak się ma uczyć i wychowywać młodzież żeńska. Takim żywym wzorem prawdziwéj nauczycielki wychowawczyni była śp. panna Samek. Powtóre, do Staniątek dość często rodzice oddawali i oddają także podlotki, które swoją lekkomyślnością, szorstkością, uporem dawały się dobrze uczuć własnym matkom. Po roku pobytu w konwikcie staniąteckim znajdowała matka swoją córkę prawie zawsze odmienioną do niepoznania. Zamiast szorstkości nastąpiła dziewicza słodycz, zamiast uporu dziwna uległość i łagodność, zamiast lekkomyślności powaga dobrze wychowanéj kobiety. A wszystko to obok pracy innych zakonnic, bo wszystkie w jednym duchu pracują, mają matki do zawdzięczenia śp. Zofii Samek. Ona to swoją modlitwą, swoją słodyczą swoim dziwnym

taktem pedagogicznym uparte koziołki umiała zamienić w potulne owieczki.

Śp. Zofia Samek była pod każdym względem wzorową zakonnicą. Trudne obowiązki modły, posty, czuwania, rozmyślania, regułą św. Benedykta dyscyplinę przepisaną spełniała z całą ścisłością. Oprócz tego trzeba się było przygotować do udzielania nauk zwłaszcza na kursach, a obok tego jeszcze jako wiceprefekta mieć pilny nadzór nad prowadzeniem się konwiktorek. Nic też dziwnego, że pod ciężarem tak licznych obowiązków śp. Zofia Samek delikatnie zbudowana, na zdrowiu podupadać poczęła, tak że cierpiąc na oczy, potem na płuca, z każdym rokiem jakby woniejący kwiatek wewnątrz toczony robakiem, więdnąć poczęła. Jako wiceprefekta godnie ją zastąpiła zacna panna Leontyna Kaempf; godzin nauczania prawie z każdym rokiem jéj ujmowano. Za to poruczono jéj rozległą korespondencyą panny ksieni, z czego jak wszędzie wywięzywała się ze zadowolnieniem wszystkich. Śp. ks. Józef Siedmiogrodzki, Jezuita Białorusin, długie lata nadzwyczajny spowiednik w Staniątkach, mąż za życia iście święty, często z uniesieniem powtarzał: śp. panna Samek wszystkie ma przymioty na wyborną ksienią klasztoru, niestety z wyjątkiem tylko zdrowia. To zdrowie coraz więcéj znikało, aż tego roku kilka wybuchów krwi doznawszy, skończyła na galopujące suchoty dnia 27 lipca r. b. Dnia 29 w prostéj drewnianéj trumnie spoczęły jéj zwłoki w gronie sióstr przeszło 600 lat grzebanych na cmentarzu obok pięknego w czysto gotyckim stylu w epoce piastowskiéj (1242) wybudowanego kościoła klasztornego pod wezwaniem św. Wojciecha, arcybiskupa męczennika, Benedyktyna, który z Węgier powracając ku Popiednikowi w tem miejscu, gdzie kościół stoi, wypoczął (stanął), ztąd Staniątki. Dusza zaś, jako niewinna oblubienica, tak się spodziewam, uleciała na łono Zbawcy swego, którego tak żarliwie przez cały swój żywot kochała i dla chwały Jego w zaciszu klasztornem do zgonu pracowała.

Śp. Zofio! wszystkim wiadomo, jak zupełnie odumarłaś światu, jak skromną byłaś, daruj, że te parę słów po twym zgonie napisałem. Uczyniłem to, raz aby okazać światu jak to ukryte w klasztorach fiołki na świat woń roztaczają, a powtóre, aby cokolwiek ulżyć żalowi, żeś się tak przedwcześnie na tamten świat przeniosła. Przyjmij choć taki skromny wieniec złożony na prostą twoją trumnę od tego, który razem z tobą nad wychowaniem młodzieży płci żeńskiéj pracował, twoją świętością, skromnością, powagą, taktem, słodyczą się budował a w przykrych zawodach w życiu od ciebie pociechy doznawał. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności Bożéj w miejscu twego urodzenia zostałem plebanem. Mocną żywiąc nadzieję, że jeśli nie w téj chwili, to niezadługo z Oblubieńcem swym Jezusem Chrystusem się połączysz, poruczam twemu sercu cały klasztor staniątecki, aby jak przez 600 lat nie odstąpiwszy na krok od reguły św. Ojca Benedykta i św. Scholastyki, pomimo rozmaitych przykrych doli ojczyzny naszéj, tak daléj aż do skończenia świata rozsiewał prawdziwe światło i wyjednywał zdroje łask na całe pokolenia. Polecam ci wszystkie uczennice twoje, które cię kochały, czciły i szanowały, polecam ci krewnych twoich i całą parafią Zabierzowską, aby wszyscy twoi ziomkowie wiecznéj radości uczestnikami się stali.

W Zabierzowie, 29 lipca.

Ks. Klemens Radwański,
pleban (przedtem katecheta i dyrektor szkoły Staniąteckiéj).

KRONIKA.

Poznań. (Nominacye. — Instalacye. — Rezygnacya ks. biskupa Janiszewskiego. — Ks. kanonik Kurowski.)

Dnia 4 bm. udzielił Najprzew. Arcypasterz w kaplicy swéj domowéj dwom przez siebie nominowanym kanonikom, ks. oficyałowi i prałatowi dr. Likowskiemu, jako kanonikowi kapituły metropol. poznańskiéj, i ks. regensowi i tajnemu podkomorzemu J. Św. Andrzejewiczowi, jako kanonikowi kapituły metrop. gnieźnieńskiéj, kanoniczną instytucyą. Dnia 5 b. m. odbyła się rano około godz. 9 w archikatedrze naszéj przy asystencyi kapituły i całego kleru archikatedralnego uroczysta instalacya nowego kanonika ks. prał. Likowskiego, który bezpośrednio potem odprawił Mszą konwentualną przy wielkim ołtarzu. Instalacya odbyła się w sposób następujący: ksiądz prałat ubrany w kapę rzymską wprowadzony został przez ksks. kanoników Dorszewskiego i Maryańskiego w asystencyi duchowieństwa katedralnego najprzód do kapitularza, gdzie złożył wyznanie wiary, następnie per majorem portam do presbyteryum, gdzie wziął w posesyą ołtarz i stalę. Następnie tą samą drogą odprowadzony został do kaplicy M. Boskiéj, gdzie odmówił modlitwy przepisane za fundatorów, a wreszcie do kapitularza, gdzie wziął w posesyą krzesło kapitulne i złożył przysięgę na statuta kapitulne. W końcu serdeczną mową powitał ks. kanonik Dorszewski ks. prałata jako nowego członka kapituły.

— Dnia 6 b. m. o godzinie 12téj w południe instytuował Najprzew. ks. Arcypasterz w obecności ksks. prałatów Maryańskiego i Likowskiego ks. kanonika Dorszewskiego na prałata dziekana infułata tutejszéj kapituły metropolitalnéj. Instalacya ks. prałata odbyła się w sposób powyżéj opisany w sobotę 7 b. m. po południu około godz. 3.

— Najprzew. ks. biskup Janiszewski zawiadomił Najprzew. Arcypasterza i Prześwietną Kapitułę metropolitalną, że przesłał do Rzymu do Kardynała Sekretarza Stanu swą rezygnacyą z godności sufragana poznańskiego i kanonika metropolitalnego.

— Ks. kanonik Kurowski powrócił po długoletniéj nieobecności na początku zeszłego tygodnia na stało mieszkanie do Poznania.

Polskie dyecezye. (Nowy Biskup chełmiński. — † Ojciec Teofil Baczyński.)

Kapituła chełmińska otrzymała z Rzymu urzędowe zawiadomienie, że za porozumieniem się z rządem Ojciec św. ks. Leona Rednera, kanonika i wikar. kapit. dra św. teologii desygnował na biskupa chełmińskiego. Nowy Biskup bardzo słabo umie po polsku, — jak się porozumie ze swemi owieczkami polskiemi, którzy przeważną stanowią większość dyecezan? Prawdziwie serce się kraje nad smutną dolą naszą! Ks. Redner urodził się w Nowem nad Wisłą 1828 r. W r. 1848 ukończywszy gimnazyum w Chełmnie, wstąpił do seminaryum duchow. w Pelplinie, odbywał także studya teol. w Wrocławiu, gdzie uzyskał stopień licenc. św. teol. W r. 1853 wyświęcony, był rok jeden wikaryuszem przy kościele podominik. św. Mikołaja w Gdańsku, następnie trzy lata nauczycielem religii w gimnazyum chojnickiem, proboszczem przy kaplicy królewskiéj w Gdańsku i nauczycielem religii dla katol. uczniów wyższych szkół gdańskich. W r. 1882 został kanonikiem kapituły chełmińskiéj.

— Dnia 13 lipca r. b. zakończył w Chyrowie pracowity swój żywot, powszechnie kochany i ceniony, przedewszystkiem dla niezrównanego kaznodziejstwa ludowego O. Teofil Baczynski, Jezuita. Ponieważ kapłan ten wielkie zasługi położył i w archidyecezyi naszéj, powtarzamy słowa wspomnienia, jakie poświęcają zmarłemu Ojcu *Misye katolickie:*

„Wiadomość o jego śmierci boleśnie się odbiła w szerokiem kole duchowieństwa, obywatelstwa i ludu naszego. Bo któż nie znał tego niezmordowanego w służbie Bożéj pracownika? Któż nie podziwiał jego niezwykłéj żarliwości w głoszeniu słowa Bożego? Któż się nie budował przykładami cnót jego kapłańskich? Dotkliwie uczuło stratę jego duchowieństwo wszystkich dyecezyi naszych, ale cios to najdotkliwszy dla zakonu Towarzystwa Jezusowego, który w nim stracił jednego z najdzielniejszych i najgorliwszych współpracowników swoich.

Urodzony w r. 1816 w Kolkach pod Łuckiem na Wołyniu, z ojca księdza unickiego, który oddał go w r. 1829 do jezuickich szkół w Tarnopolu. Tu nasz Teofil był pierwszym z Rusinów, który przystąpił do Sodalisów Maryi, a po skończonem gimnazyum i dwuletnim kursie filozofii, zmieniwszy za pozwoleniem władz

duchownych obrządek, wstąpił do zakonu Jezuitów 1837 r. Nowicyat odbył w spalonem dziś kolegium w Starejwsi, studya filozoficzne powtórzył w Tarnopolu, a teologii słuchał przez cztery lata w kolegium nowosądeckiem. Biskup tarnowski Wojtarowicz wyświęcił go w r. 1845 na kapłana, a prowincyał zakonu, O. Baworowski, przeznaczył go na profesora w gimnazyum nowosądeckiem. Rok 1848 zastał go na trzeciéj probacyi w Starejwsi. Odtąd rozpoczyna się 38letnia pielgrzymka i praca misyjna Ojca Teofila. Pracował on w Kamionce Strumiłowéj na Podolu, potem w Mysłowicach na Śląsku. Gdy w r. 1851 wrocławski książe biskup Diepenbrok uzyskał pozwolenie u pruskiego rządu na odprawianie misyi przez OO. Jezuitów, prowincyał O. Baworowski powierzył słynnemu O. Antoniewiczowi przełożeństwo nad gronem misyonarzy. Odbył z nim O. Teofil pierwsze misye w 1851 r. w Niemieckich Piekarach, Mysłowicach, Ćwiklicach, Pszczynie, Tożku, Woźnikach i Bytomiu. Wydalony z Mysłowic przez rząd pruski, wypoczął chwilowo w Staniątkach i znów wyruszył 1852 roku na pracę misyjną do Księstwa Poznańskiego. Tam z O. Antoniewiczem brał znowu udział w misyi w Niechanowie, był niezmordowanym towarzyszem jego podczas cholery grasującéj w Kościanie, wskutek której misye powstrzymane były aż do końca 1852 r. Po zgonie O. Antoniewicza (13 listopada 1852) pracował daléj razem z innymi misyonarzami, współbraćmi swoimi, aż do r. 1860, w którym podejrzliwy rząd kazał mu opuścić raz na zawsze granice państwa pruskiego. Tak więc przepielgrzymował nasz O. Teofil całe Księstwo i Prusy wschodnie wzdłuż i i wszerz, już to dając misye, już to objeżdżając dwory z usługą duchowną.

Wielką zasługę położył w obec Boga i narodu O. Baczyński, pomagając zacnemu p. Edmundowi Bojanowskiemu i ks. Antoniemu Brzezińskiemu, wówczas proboszczowi, dziś Filipinowi, w założeniu i prowadzeniu duchownem zgromadzenia Sióstr, pod nazwą „Służebniczek Bogarodzicy", które to nader pożyteczne zgromadzenie późniéj do Galicyi wprowadził i z Łańcuta po całym kraju rozplenił, założywszy im nowicyat w Starejwsi. Niezmordowanym też był w zaprowadzaniu bractwa trzeźwości. Zdrowie żelazne, humor pogodny i wesoły, nauka gruntowna, wymowa dzielna, ognista, znajomość serca ludzkiego, wad i zalet, zwłaszcza polskiego ludu, poświęcenie bez granic — wszystko to zrobiło z niego znakomitego misyonarza, iż jeszcze dzisiaj powtarzają tamtejsi kapłani: „Pamięć O. Baczyńskiego błogosławioną u ludu pozostanie na zawsze."

Pomagali mu w téj pracy, po przedwczesnéj śmierci O. Antoniewicza, zmarli już także OO. Praszałowicz i Kamieński, i żyjący OO. Ciszek, Wawrzeczka, Szczepkowski, Czeżowski Iwo i inni. Téj to pracy misyjnéj, prowadzonéj dzielnie jeszcze przez 10 lat następnych przez Jezuitów kolegium śremskiego, zawdzięcza Księstwo i Prusy w wielkiéj części swoje znakomite stanowisko, jakie zajęło i zajmuje dotąd w walce kulturnéj, a pamięć tych misyi i tęsknota za niemi przechowuje się tam żywo po dziś dzień.

Wróciwszy do Galicyi, mieszkał O. Teofil w Łańcucie, w Starejwsi lub Nowym Sączu, pracując po dawnemu na ambonie, w konfesyonale, w domu i po za nim, a miał szczególny talent urządzania z drobnéj okoliczności misyjnych nabożeństw. Po wydaleniu Jezuitów z Prus w 1872 r. rozpoczęła się w Galicyi doba wielkich misyi ludowych. Przełożonym grona misyonarzy z małemi przerwami był aż do śmierci O. Teofil, a nietylko rządził, ale przyświecał przykładem poświęcenia i żarliwości swoim towarzyszom. Przyznać to muszą kapłani wszystkich dyecezyi naszych, w których parafiach misye się odbywały. Biograf śp. Ojca Teofila naliczy tych misyi, w których on sam brał udział, do pięciuset, kazał zwykle po dwa razy dziennie zawsze przeszło godzinę.

Skoro wybuchła głośna sprawa Hniliczek, O. Teofil był duszą prac misyjnych na Rusi. Syn księdza unickiego, oddał on tu najlepszą, najskuteczniejszą przysługę świętéj unii dwóch obrządków naszych, a co ważniejsza, stał się jéj ofiarą, którą Bóg pewnie łaskawie przyjąć raczył. W pięćdziesięciu wioskach okolicznych odbyły się wtedy pod jego kierownictwem dwu lub trzydniowe nabożeństwa misyjne. Olbrzymie trudy, które tam w zimowych miesiącach z niesłychanem zaparciem siebie podejmował, nadwerężyły wtedy silne jego dotychczas i jakby żelazne zdrowie. Odtąd coraz bardziéj upadał na siłach i słabować począł. — Zamieszkał potem z woli starszych ostatnie trzy lata w Stanisławowie, ztamtąd kierując dzielnie robotą misyonarską w wschodniéj zwłaszcza Galicyi. Tyle pracy, trudu, mozołu i niewygód, podcięło wreszcie potężne dotąd zdrowie O. Teofila. Ostatnią misyę odprawił w późnéj już jesieni w Bobrku pod Oświęcimem i tu ostatecznie nabył wskutek przeziębienia się astmy, któréj pomimo czujnéj lekarskiéj pomocy pozbyć się nie mógł. W lutym b. r. bawiąc w domu hr. Łubieńskich w Zasowie, gdy się — mimo osłabienia — rwał do pracy, zapadł na zapalenie płuc, wywiązały się inne cierpienia astmy, sercowe, nerkowe. W zacnym tym domu, z którym oddawna łączyły go stosunki szczególnéj przyjaźni, doznawał najczulszéj opieki i aż do ostatniéj chwili wspominał z najżywszą wdzięcznością o rodzinie hr. Łubieńskich. Przewieziono go najprzód do Krakowa, gdzie lekarze orzekli, że to początek końca, potem dla dobrego powietrza do Chyrowa. Choroba rozwijała się, już w maju była tak groźną, że opatrzono chorego śś. Sakramentami. Ta sama swoboda umysłu, to samo zajęcie się dziełem misyjnem nie opuszczało O. Teofila do ostatniéj chwili życia. Żegnał się z bracią, dziękując Bogu, że w zakonie umiera; prosił o przebaczenie, jeżeli w czem komu zawinił i o pamięć w modlitwie. Pogrzeb odbył się 15 lipca w licznym orszaku jego współbraci i OO. Bazylianów z bliskiego Dobromila. — Pierwszy to Jezuita, który umarł w nowem kolegium chyrowskiem.

RZYM. (Nominacya. — Sekundycye Ojca św.)

Biletem Sekretaryatu Stanu mianowany został O. Steinhuber T. J. konsultorem Kongregacyi św. Officium.

— Za przyzwoleniem Ojca św. kardynał Schiaffino objął protektorat nad wszelkiemi manifestacyami, jakie świat katolicki przysposabia na uczczenie w roku przyszłym sekundycyi kapłańskich Ojca św. Kardynał zażądał obecnie sprawozdań od komitetów ze wszystkich krajów, a zwłaszcza doniesień, w których dyecezyach sprawa na trudności napotyka.

Niemcy. (Jubileusz uniwersytetu w Heidelbergu i dar królewski Ojca św.)

Uniwersytet w Heidelbergu, założony przez Papieża Urbana VI 1386 r., obchodzi w tych dniach pięciowiekowy jubileusz swego istnienia. Z téj okazyi Papież Leon XIII wspaniały ofiarował dar W. księciu Badeńskiemu z czterech tomów, obejmujących katalogi ksiąg i rękopismów, które z Heidelbergu przeniesione były za pontyfikatu Grzegorza XV do biblioteki watykańskiéj, w któréj się przechowują pod tytułem „biblioteki pałacowéj." Ojciec św. w zamiłowaniu swem do nauk i sztuk, a niemniéj królewską grzecznością powodowany, nakazał przyspieszyć z powodu tego jubileuszu rozpoczętą redakcyą katalogów, którym brak już tylko jednego tomu z rękopismami łacińskiemi. — Wysłaniec Ojca św., Stevenson, urzędnik biblioteki watykańskiéj, który otrzymał polecenie wręczenia w. księciu badeńskiemu tego daru, przybył już do Karlsruhe 2 bm. i przyjmowany był przez W. księcia. W. książe przesłał w zamian własnoręczne swe pismo do Ojca św. i medal pamiątkowy.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.